

Zamieszanie na Kremlu po słowach Kaczyńskiego

6 czerwca 2019

Szok i niedowierzanie. Jarosław Kaczyński przyznał, że zależy mu na dobrych sąsiedzkich relacjach z Rosją! Oczywiście nie to, żeby Polska miała o nie zabiegać, co to, to nie. Ale i tak słowa, które w środowy poranek 5 czerwca padły na antenie Radia Wnet, wprawiają w osłupienie.

Co na to Antoni Macierewicz? Co na to Kornel Morawiecki? Wreszcie, co na to Władimir Władimirowicz?

Prezes PiS przyszedł do Radia Wnet głównie w celu wymierzenia prztyczka w nos prawicowej konkurencji, czyli Konfederacji. Ale wyszło na to, że w zasadzie przestraszył się, iż Mikke, Braun i spółka na swojej prorosyjskiej linii mogą coś ugrać. Zapewnił więc, że jemu też bardzo zależy na dobrych stosunkach obu krajów. Jak to rozumieć? Czy to oznacza, że Jacek Czaputowicz dostanie nowe wytyczne? Czy faktycznie prezes będzie się teraz starał trwale ocieplić stosunki na linii Warszawa-Moskwa, aby przekonać wyborców, że robi to lepiej niż Konfederaci?

Zacznijmy od tego, co dokładnie powiedział Jarosław Kaczyński o stosunkach polsko-rosyjskich. Przede wszystkim prezes przyznał, że inicjatywa ich polepszenia leży po stronie Moskwy: „Czy można się spodziewać takiej decyzji, ale mówię tu o decyzji strategicznej, a nie różnych grach taktycznych? Obawiam się, że może być z tym bardzo poważny kłopot. Wydaje mi się, chociaż bardzo chciałbym się mylić. Gdybym się mylił, to bardzo bym się ucieszył, bo nie jest w naszym interesie, żeby być w jakimś ostrym sporze z Rosją”.

Szok! To coś zupełnie innego niż retoryka, do której byliśmy przyzwyczajeni. Do tej pory słyszeliśmy o Rosji w dwojakim kontekście: albo imperium, które przyczaiło się, by zagarnąć

Ukrainę, a w następnej kolejności – Polskę; agresora, przed którym należy bronić się za pomocą Fortu Trump, albo złośliwej zbieraniny polityków, którzy usiłują utrudnić dochodzenie do „prawdziwej” przyczyny katastrofy w Smoleńsku. I co, tyle propagandy, aby teraz okazało się, że w zasadzie to nic do Rosji „nie mamy”?!

Z jednej strony Jarosław Kaczyński zbeształ dziś rano Konfederatów. Określił ich jako „szkodliwą prorosyjską formację”. Z drugiej zapaliła mu się czerwona lampka: a jeśli na antykremłowskim paliwie nie da się już za daleko pojechać? Może więc podmuchać na zimne i pokazać, że w zasadzie też mamy tę opcję w ofercie, tylko zrobimy to lepiej?

Cóż, po dziwnej deklaracji prezesa niewątpliwie szykuje się dość zabawne zamieszanie w obozie władzy. Rusofobia do tej pory była czymś, co łączyło PiS i jego oponentów. Najgorszą obelgą zdawało się spozycjonowanie kogoś jako przyjaciela Putina. Ba, były premier Marek Belka łaskaw był nawet stwierdzić: „Wygrana PiS sprawia, że na Kremlu strzelają korki od szampana. Nie ma dla Rosji lepszego prezentu niż przewaga w Polsce sił, które podważają naszą pozycję międzynarodową. A to właśnie robi Prawo i Sprawiedliwość, każdego dnia, w tym – podważając nasz sojusz z Niemcami. Putin może się tylko cieszyć, bo to osłabienie tak Polski, jak Europy dostaje od obecnego polskiego rządu „za darmo”

W podobnym duchu wypowiadał się były minister obrony Tomasz Siemoniak: „Wyraźnie widać, w czym interesie jest osłabianie wewnętrzne Polski. To, co dzieje się w Polsce od 2,5 roku, jest zadziwiająco zbieżne z celami rosyjskiej polityki”.

Jeszcze dalej posunął się Bartosz Arłukowicz: „Polska jest pod wpływem rosyjskiej doktryny wojennej”.

Rozumiecie coś z tego? Założę się, że urzędnicy na Kremlu też nie. Panie prezesie, prosimy o jasne wytyczne: Rosjanie mają otwierać szampana, kiedy Pan wygrywa w sondażach, czy wręcz

przeciwnie? Czy teraz oficjalnie bardziej nie lubimy się z Niemcami? A może po prostu większość polityków bezmyślnie gra kartą Rosji w każdej przedwyborczej dyskusji, bez głębszego zastanowienia się nad tym, jak budować odpowiedzialną politykę zagraniczną?

Autorstwo: Antonina Świst

Źródło: pl.SputnikNews.com